Rocznik II. Kraków 15-go czerwca 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 12.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok**: **5** koron, na **pół roku**: **2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Od wydawnictwa.

Począwszy od lipca bież. roku czyli od drugiego półrocza wychodzić będzie *Światło* napowrót — jak było dawniej — raz w miesiącu — około dnia 1-go — i to jako pismo odrębne, a więc już nie razem z *Nowym Dzwonkiem*.

Odłączamy *Światło* od *Nowego Dzwonka* dlatego, bo jedni Czytelnicy chcą prenumerować sam tylko *Nowy Dzwonek*, inni zaś samo tylko *Światło*.

Prenumerata *Światła* wynosić będzie na pół roku 1 kor. 50 hal. Kto mniej zapłacił — tego prosimy o uzupełnienie brakującej kwoty.

Zapomniana rocznica.

Słowo o królu Kazimierzu Wielkim.

Dnia 30-go kwietnia bież. roku upłynęło **600** lat od urodzenia króla polskiego Kazimierza, zwanego «Wiel-

kim» dla mądrych rządów jego. O tej rocznicy całkiem jednak w kraju naszym zapomniano. Taka to wdzięczność ludzka!

Nie zapomnieli o niej jednak mieszkańcy miasteczka Kowala (na Kujawach — pod Moskalem) i uczcili tę rocznicę umieszczeniem w tamtejszym kościele pięknego pomnika, bo właśnie w tym Kowalu dnia 30-go kwietnia 1310 roku urodził się król Kazimierz, syn Władysława Łokietka i żony jego Jadwigi, córki księcia kaliskiego, Bolesława Pobożnego.

Było to w tym czasie, kiedy król Łokietek ująwszy w swe ręce rządy kraju, starał się zjednoczyć odrębne księstwa, na które rozpadła się Polska, kiedy ją przed 200 laty Bolesław Krzywousty między 4 synów podzielił. Nim dopiął swego zamiaru, wiele musiał znieść trudów, tułactwa i walk ciężkich, a dzieliła je z nim i żona jego Jadwiga.

Oczekując właśnie przyjścia na świat szóstego z kolei dziecka, królowa wybrała się z Kruszwicy na Kujawach do męża do Krakowa. Droga wypadła przez Kowal i tu gdy się w zamczysku zatrzymała, przyszedł na świat król Kazimierz. Podanie ludowe mówi, że urodził się w chacie kowala i że dlatego nietylko ów kowal, ale i miasto całe liczne otrzymało od króla przywileje. Zdaje się jednak rzeczą pewną, że się w zamczysku urodził; nie mniej jednak miasto szczycić się może, iż się stało kolebką wielkiego króla i ojca ludu polskiego.

Dzieciństwo Kazimierza upłynęło na dworze krakowskim, ale wiek młodzieńczy spędził na najświetniejszym wówczas dworze króla węgierskiego, Karola Roberta, gdzie się sztuki rządzenia i bogacenia kraju nauczył. Wezwany przez ojca do Polski, ożenił się z Aldoną, córką Gedymina, księcia litewskiego i tem się od strony Litwy zabezpieczył. Wstąpił na tron w roku 1334, mając lat 23.

Wówczas Polska była już królestwem wzmocnionem przez zjednoczenie dzielnic i silne przymierze z Węgrami, oraz zabezpieczona od Krzyżaków, którym Łokietek wielką klęskę zadał pod Płowcami w roku 1331. Kazimierzowi tedy przypadło kraj osłabiony przez wojny i zamieszki wewnętrzne urządzić, wzbogacić i zagospodarować. Dopełnił

chlubnie tego wielkiego zadania, Wielkim też na wieki przezwanym został.

Choć waleczny z natury, wojen nie prowadził i pokój utrzymał z sąsiadami. To też w kraju wzrosło bogactwo, rozszerzył się handel, podniosły rzemiosła i rolnictwo, uzupełniło prawo. Budował grody i kościoły, opasywał miasta murami, zabezpieczał drogi, zwołał do Wiślicy (w Krakowskiem) wiec, gdzie uradzono i spisano w księgę wiele praw mądrych, które odtąd stosowano przy wymiarze sprawiedliwości. Szerzył też oświatę, zakładał szkoły, a w Krakowie najwyższą uczelnię (akademię) założył, z której potem wyszło wielu uczonych, sławnych na świat cały.

Rozumiejąc, że dobrobyt i siła państwa zależy głównie od tego, aby najuboższe, a najpracowitsze masy ludu czuły się zadowolone, dbał szczególniej o ulżenie losu mieszczaństwa i włościan. Zyskał też sobie wśród ludu miłość najwyższą i nazwę «króla chłopków».

Umierając, zostawił Polskę murowaną, bo nietylko wszystkie miejsca obronne były murem opasane, ale siła królestwa była, jak mur, mocna i niewzruszona, a bogactwo miast polskich sławne było w całej Europie. Przyłączeniem Czerwonej Rusi, zwanej Halicką, rozszerzył granice państwa, a przez mądre rządy i ją podniósł i ożywił. Szanując wiarę i zwyczaje mieszkańców, zyskał ich przychylność i ściślej z Polską skojarzył, niż gdyby użył ucisku i przemocy.

Był on ostatnim z rodu Piastów, panował lat 37, wdzięczna zaś pamięć o nim przetrwala długie wieki i do dziś jak cudna gwiazda świeci na tle naszej przeszłości.

GÓRNICA.

Powieść z dawnych czasów.

Opisane poniżej zdarzenie działo się około roku 1700 a zatem w dawniejszych czasach, kiedy w kraju mniej było jeszcze oświaty, porządku i karności, kiedy mocniejszemu prędzej uszło bezkarnie pognębić słabszego, a kłótnie i najazdy pomiędzy klasą wyższą nawet, nie bywały nowością.

Charłupski, dziedzic na wielkich i małych Charłupach *), po śmierci rodzica, jak mówią wszyscy, był zacny i dobry pan: kochany od swoich, szanowany od obcych. Owóż po śmierci letniego już ojca, niedorostek jeszcze synal na wojence kilka lat młodocianych spędziwszy, objął ojcowską grzędę.

Aleć pokazało się zaraz, że się daleko od zacnego swego odrodził rodzica: warchoł, zawadiak, z sąsiadami zaraz wszedł w poswarki nieprzystojne i w nieuczciwe kłótnie, a na poddanych bicz boży: dręczył za najmniejsze przewinienie, więził i katował, a wzbity w pychę ubiłby na miejscu chłopa, gdyby go nie był uszanował czapką, i tam dalej.

Dziesięć lat już upłynęło od śmierci dziedzica; nowy postępując w wiek dojrzalszy, stawał się coraz większym zrzędą, a w dumie i nadętości niesłychanej, istnym dziwakiem. Cóż się tedy dzieje? Przechodząc lasem, napotkał chłopa, który dźwigając wór ze zbożem na plecach wracał do chaty z pola. Ponieważ przechodzący mimo poddany nie uchylił przed nim czapki, a nie miał jej jako uchylić, bo w obojej ręce dzierżył wór ciężki, zelżył go ostatniemi słowami, świsnął na gajowych, chłopa związać i związanego do dworu zapędzić, okuć w dyby i do lamusa zamknąć kazał.

Czwartą niedzielę już jęczał nieborak w wilgotnym lochu. Płacz i lamenta żony i drobnych uwięzionego dziatek były daremne. Owszem żebrzącą kobiecinę nieludzkim sposobem wychłostał, a biedne na pół nagie dzieci niebożęta psami poszczuł. Instancye księdza plebana za niewinnych nic nie pomogły. Odpowiedział nalegającemu księdzu Charłupski: «Trzeba tych chamów nauczyć uszanownia dla pana, a zuchwalstwa oduczyć. Trwało to uwięzienie, jak wspomniałem, cztery niedziele. Ale cóż się dzieje?

Właśnie pod tę porę pan Charłupski najechał bez prawnego tytułu na las sąsiada, zamożnego pana stolnika; zburzył i rozkopał graniczny kopiec; nie dosyć tego, w lesie stolnikowym nacechował swoją cyfrą kilkadziesiąt sztuk

*) Charłupy, nazwisko wsi.

drzewa. Kiedy o tem stolnikowi znać dano, pan ten zamożny strasznym się uniósł gniewem na zuchwałego szlachetkę, co się poważył najechać go w jego spokojnej posessyi: a gniewowi swojemu dając się powodować, kazał całej swojej zebrać się gromadzie, uzbroić w cepy i kosy, marszałkowi zaś swemu dając dowództwo nad gromadą i dworską służbą z następującym rozkazem, ażeby pana Charłupskiego najechać w nocy, porwać go, okuć i zawlókłszy na granicę lasu kijami przymusić do wysypania kopca napowrót, i nie puścić go aż usypie; a ponieważ ośmielił się Charłupski wybić swoją cechę na drzewach stolnika, a zatem tą samą cechą rozkazał stolnik nacechować czoło Charłupskiego.

Chociaż przygotowania do tej na szlachcica wyprawy odbywały się tajemnie, przecież nie bez tego, żeby zagrożony szlachcic nie był miał jakiejś, choć niedokładnej wiadomości o pana stolnika zamiarach; albowiem zaraz z wieczora do odporu się sposobić zaczął, i co było strzelb we dworze, w oficynach, te wszystkie ponabijać, a pachołkowi każdemu w dobrą pałkę opatrzyć się kazał.

Trwoga i niepewność nie dozwoliły zmrużyć oka i czeladź nie kładła się tej nocy na sienniki, ale każdy gdzie usiadł lub kucnął, tam się też i zdrzemał, tam spał, tam chrapał. Kiedy oto zaraz z północka straszny się rozlegał w około domu hałas, tartas i krzyki i wrzawa, i pukło po kilka razy z rusznicy: za jednym wystrzałem brzękły szyby w oknie, za drugim zadzwonił dzwonek stojący na stole i rozsypał się w szczerby.

— Gwałtu, ratujcie! — wołał Charłupski. — Uciekajcie! — wołała czeladź, napoły jeszcze w marzeniu sennem; rozbiegła się, rozpierzchła i znikła gdzieś w nocy, jak kamień w wodę.

Daremnie wołał pan ratunku, nikt go dać nie mógł, bo nikogo nie było. Dopieroto strach niewypowiedziany ogarnął opuszczonego; nie wiedząc sobie dać rady w takiem niebezpieczeństwie, gdzie i o życie chodziło, biegał po izbach, załamując ręce; to do pięciu ran Pana Jezusa, to do Matki Boskiej Bolesnej się uciekając, polecając się, wota robiąc i t. d.

Już mieszkanie otoczone gromadą ludzi, ani myśleć z domu uciec. Już walić zaczęli do sieni, do okiennic, ostatnia ucieczka do lamusa; lamus ostatnie schronienie. Bieży tedy, tchu mu nie staje; bieży, pod pachą szkatułka, w ręku jednym klucze, w drugim naprędce z sąsieka porwane kosztowności po rodzicach pozostałe, włokąc za sobą, biegł do sieni, do lamusa. Drżały mu ręce, ledwie było czasu otworzyć zamek i zatrzasnąć go znowu za sobą, już wywalone były drzwi do sieni, już najezdnicy hurmem i wrzawą wpadli do domu wrzeszcząc: — Gdzie szlachcic! — szukać go!

Rozpierzchło się wszystko co żyło, wyjąwszy psa Tyrana, który jako stróż wierny nie opuścił domu niebezpieczeństwem zagrożonego, ale widząc przemoc nieprzyjaciela i daremny ze swojej strony odpór, zaszczekawszy kilka razy na gwałt, upatrzył sobie kryjówkę pod schodami, i w niej schowany, przysłuchiwał się wrzawie i głosom obcych ludzi.

Po kolei wracamy do Charłupskiego; ten zaledwie przypadł do lamusa, i żelazne podwoje zatrzasnął za sobą, wycieńczony na siłach padł na ziemię jakby bez duszy i bez przytomności prawie leżał czas długi.

Mocne i gwałtowne pukania w drzwi żelazne lamusa obudziły go na nową męczarnię, otworzył oczy i dostrzegł w ciemności stojącego przed sobą człowieka. Wrzasnął z przestrachu; byłto bowiem ów wieśniak, trzymany od kilku tygodni w lamusie.

Struchlał pan na widok chłopa, któremu krzywdę wyrządził, którego niesprawiedliwie katował. Mniemał się być zgubionym, załamując ręce z pokorą dotąd obcą jemu, żebrał litości — żebrał przebaczenia u skrzywdzonego... Dobre człeczysko ulitowało się nad niedobrym panem w nieszczęściu i tak się odezwało do niego:

«Wielką wyrządziliście mnie biednemu krzywdę. Bogu zdacie liczbę z postępku waszego; może Bóg to karze was dzisiaj i uciska, za uciskanie ubogich. Ja pomsty na was wywoływać nie będę, ani zemsty pragnę; Bóg świadkiem! i gdyby to w mojej mocy było, radbym was ratował w biedzie, ale jakim sposobem? nie moja to głowa; nie wiem

co się dzieje i jakież to licho napędziło was do lamusa i takim napełniło strachem?»

Charłupski opowiedział krótko rzecz całą. Wieśniak pomyślawszy trochę i podumawszy, tak się odezwał: — Szturmują do lamusa i niechybnie drzwi wywalą; wstyd i sromota czeka was panie, skoro gwałtem przymuszą was do sypania kopca, i napiętnują czoło kieby zbrodniarzowi jakiemu».

— Matko wielkiego miłosierdzia! — zajęczał Charłupski, — bodajem wszystko stracił, jeno takiej nie doznał hańby.

— Tak mi Boże dopomóż, — rzekł wieśniak, — nie doznacie tego, posłuchajcie jeno co wam powiem, i zróbcie to, co wam poradzę.

— Ratuj mnie dobry człowieku! stokrotnie ci nagrodzę i każdego, któregom tylko skrzywdził mową lub uczynkiem: obiecuję poprawę; moja wina, moja bardzo wielka wina!

— Kiedyć obiecujecie panie poprawę i żałujecie za grzechy, toć Bóg i swojej nie odmówi wam pomocy i wybawi z tej biedy. Zróbcież tak, jak mówię: zrzućcie co prędzej z siebie wasze szaty, a obleczcie moje wieśniacze. Wsadźcie na głowę czapę moją i wdziejcie górnicę; skoro odwalą wrota do lamusa, powiemy, żeśmy poddani dziedzica, że nas tu zamknął i katował, że nam krzywdę wyrządził. Oni dadzą temu wiarę i wypuszczą nas na wolność, niby na przekorę panu.

Wstąpiła dusza w Charłupskiego, a myśli ożywione tą nadzieją rozweseliły się nieco, przystał więc chętnie na wszystko; ale skoro wieśniak zażądał, ażeby rozkuł dyby, któremi skrępowane miał nogi, nie dowierzając, zwrócił na niego spojrzenie, nowa trwoga opanowała serce, ażali wieśniak nie myśli o zdradzie, i tym końcem pragnie uwolnić się z kajdan? Ale z tamtej strony coraz silniej bito, i drągi już zakładano pod zawiasy.

Wieśniak nalegał na pana, nie było czasu do namysłu. — Stań się wola twoja, — zawołał Charłupski i z całem poddaniem się losowi, jaki go czeka, uczynił wszystko. Przebrał się po chłopsku, uwolnił wieśniakowi z dybów jednę nogę, a natomiast włożył swoją prawą, i tak oba

z wieśniakiem w jednych dybach zamknięci czekali, co się dalej dziać będzie, ukrywszy wprzódy zabrane kosztowności w kryjówce. I pokazało się, że wieśniak nie był zdrajcą, a rada jego była dobra. Marszałek pana stolnika, wywaliwszy drzwi lamusowe, zastał w tym lochu dwóch chłopów niby więźniów, przez dziedzica męczonych, puścił ich na wolność, a nie znalazłszy nigdzie dziedzica, wrócił do domu, splądrowawszy dwór Charłupskiego.

Gdy już wszelkie niebezpieczeństwo przeminęło, Charłupski napisał list z przeprosinami do pana stolnika, błagając, aby mu winę darował. Stolnik widząc go upokorzonego odpowiedział, że mu przebaczy, ale żeby się na dniu przeznaczonym stawił osobiście u niego w zamku.

Gdy nadszedł ów dzień wskazany, Charłupski pospieszył na zamek, wyznał swoje przewinienie i otrzymał przebaczenie, a wzajemnie wyrządzone sobie krzywdy i urazy obaj panowie utopili w kielichu. Ale Charłupski, chociaż dziedzic kilku włości, widząc w nieszczęściu, które przebył, oczywistą niebios karę za grzechy, a mianowicie za pychę swoją, postanowił od dnia tegoż aż do ostatniego dnia życia, nosić wieśniacze odzienie: raz za pokutę odpowiadającą grzesznikowi z pychy, powtóre z tej przyczyny, ażeby ta szata wieśniacza przypominała mu zawżdy, iż odzieniu wieśniaczemu winien był swoje od sromoty wybawienie.

Ale odtąd i innym zaczął być człowiekiem i nie był panem, ale ojcem swoich poddanych, a wieśniaka którego trzymał długo w niewoli, uwolnił na wszystkie czasy od wszelkiej pańszczyzny i danin, czyniąc go zupełnie wolnym człowiekiem.

Jak to Icek sprzedał krowę.

Icek Feinkerl miał jednę wielką słabość: lubił bydłem handlować. Włóczył się po jarmarkach z krowami, które chudością i brudem odstraszały nabywców.

— Co to szkodzi, że są chude, za to mają tłuste mliko, a brudne to one nie są wcale, to już taki echt szwajcarski gatunek — zapewnia Icek.

Było to na jednym z większych jarmarków w Łosicach. Sprzedał już dwie krowy, pozostała mu jeszcze mała, zbiedzona zwyczajna chłopska krowina, lecz o niezwykle dużem wymieniu.

— Panowie i godne osoby — wołał Feinkerl — to jest moja krowa, jakiej nigdzie nie było, mało żre, a dużo mlika daje! To jest fein gatunek, osobliwość! Mame od te szliczne krowkie buło trochę szwajcarskie, a tate całkiem holenderski. Auf meine munes. Co ona ma za wymieńcze! takiego wymieńcza, jak una ma, żadna krowa jeszcze nie miała na cały świat! A co tam jest za mliko! I słodkie i kwaśny ser i śmietana i masło i różne delicye!

Ludziska potrząsali głowami; niektórzy pootwierali gęby z podziwu.

— Jagna — szepnął chłop z boku stojący do kobiety patrzącej z pożądliwością na osobliwszą krowę. — Jagna, możeby tak tę gadzinę kupić?

— Musi być droga — westchnęła baba.

— Popytaj.

— Dużoż to Icku chceta za tę krowinę?

— Krowinę — przeciągnął żyd. — Przecie to cała krowa! Organista z Łykałki dawał mi sześćdziesiąt rubli. Ona mnie samego kosztuje sześćdziesiąt dwa.

— Za ile? — powtórzył markotnie chłop, słysząc takie sumy.

— Jak brat, bratu, żeby nie obelgać, oddam pani Agacze za sześćdziesiąt pięć! Potrzebuję przecie zarobić rubla, prawda pani Agato? — zwrócił się grzecznie Feinkerl do baby.

— Jużcić przez zarobku trudno, ale mnie się widzi, co Icku cyganicie.

— Co pani Agata mówi? Mnie cały powiat zna, żebim tak zdrów buł.

— Oj zna cię, zna szachraju jeden! — wpadł nagle głos ze środka zebranych i za nim ukazał się pan Dratewka, majster kunsztu szewskiego.

— Co to jest szachraju? — zaperzył się Feinkerl. — Pilnuj pan swego kopyta, tu nie potrzebujesz nos wetchnącz.

— Ludzie, jak mego patrona kocham, nie kupujcie krowy od niego.

— Bez cóż tak? — zagadnął podejrzliwie chłop.

— Lacego? — rzekła na to baba.

— Zaraz się pokaże! — ciągnął Dratewka zamierzając ku krowie.

— Co sze pokaże? Gdzie sze pokaże? — wrzasnął żyd, zastępując szewcowi drogę.

— Na bok żydzie, bo szewc idzie! — huknął basem pijany Dratewka.

— Niech wszystkie kopyta, dziurawe buty i zgniłe skóry idą, to dla nich tu nima drogi! — krzyknął żyd, zasłaniając hałatem krowę.

— E, won do djabła, pókim grzeczny! — syknął szewc, chwytając żyda za bary i wywijając nim młynka.

— Gewałt! Rozbój! Policaj! — darł się Feinkerl uwięziony w tłumie ciekawej i rozbawionej gawiedzi.

Tymczasem Dratewka obejrzał uważnie, potulnie stojące bydlę, dobrał się do ogona i pociągnąwszy lekko podniósł rękę w górę.

— Patrzcie! — zawołał.

— Jagna widzisz — szeptał chłop.

— Widzę.

— Co to jest.

— Juści ogon.

— To nie ogon — objaśnia z tryumfem Dratewka — to prawdziwy kołtun żydowski.

— Bójta się Boga! — rozlegają się zdumione głosy.

— A wymię... wymię, jak mego patrona kocham nacięte i wydmuchane.

— Do magistratu z nim! — zadecydował Dratewka, ciągnąc krowę za sobą.

— Do magistratu! — powtórzyli słuchacze i popychając oszołomionego Feinkerla, kułakowali go przez drogę.

— Oszustwo, panie burmistrzu, ujawnione oszustwo i stwierdzone świadkami, — zawołał Dratewka, wszedłszy do kancelaryi.

— Co się stało?

— Feinkerl, ten sam, co mnie tak podle orżnął w przeszłym roku, znów się zjawił z fałszywą krową na jarmarku.

— Dać go tu — przerwał ojciec miasta.

Dratewka skoczył po Icka i za chwilę wciągnął go do kancelaryi, za nimi tłoczył się tłum.

— Baran! Porządek! krzyknął burmistrz!

Woźny zawinął się szybko z przybyłymi, zostali tylko główni świadkowie, żyd i Dratewka. Spisano protokół i zatrzymano Icka i krowę. Znawcy i weterynarz stwierdzili oskarżenie Dratewki, jako ogon był fałszywy, wymię spikulcem przekłute, wydmuchane i spuchnięte.

Sprawę oddano do sądu wraz z Ickiem.

Icek w więzieniu, marząc nad marnościami tego świata, mówił do siebie:

— No, i co wielkiego, że mnie poprosili siedzieć, ale czemu nawet ordynarne szewcy znęcają się nad biednemi żydkami!

Rozmaitości.

Największe miasto na świecie. Podług obliczeń urzędowych Londyn stolica Anglii, liczy ze swojemi przedmieściami 8 milionów mieszkańców. Jedno miasto liczy więcej ludności, niż niektóre królestwa w Europie.

W każdą godzinę rodzi się tam przeciętnie 14 osób, a umiera 8. Domów jest 611.876, fabryk i warsztatów 28.265. Zabijają w Londynie rocznie około 60 tysięcy wołów, a około 400 tysięcy baranów; mleka zaś wychodzi rocznie 340 milionów kwart.

Zwyczaje perskie. W Persyi, w czasie odwiedzin, podanie filiżanki czarnej mokki (kawy) jest zewnętrzną oznaką, iż odwiedzającemu gospodarz pragnie nie zabierać drogiego czasu, czyli innemi słowy, daje mu delikatnie do zrozumienia: wypij i idź dalej.

W obecności ojca, synowie nawet na najwyższych stanowiskach nie odważą się usiąść, jeść, pić, palić, lub grać. Takie postępowanie poniżyłoby syna w oczach wszystkich.

Persowie są bardzo zabobonni. Ich kalendarze zawierają dokładny spis wszystkich szczęśliwych i nieszczęśli-

wych dni w roku, oraz przytaczają daty, w których można się żenić, lub iść do kąpieli, paznokcie sobie obcinać lub zawierać jakiś interes.

Łaźnie japońskie. Kąpiele ciepłe są w Japonii niezbędne dla każdego szanującego się mieszkańca. Używają ich nawet po dwa razy dziennie, w łazienkach urządzonych po prostu z beczki na ulicy. Kąpią się tak publicznie bez różnicy, mężczyźni, kobiety, dzieci, nie wstydząc się swojej nagości. Co jednak najciekawsze, to temperatura, jaką może wytrzymać Japończyk.

Leonard Hill podaje następujące przez siebie zauważone fakty; Japończyk wszedł do kąpieli, mającej 39 stopni ciepła Celsiuszą, poczem dolewano mu wody gorącej aż do 44 stopni w ciągu pięciu minut. W takiej kąpieli, mającej 44 stopni z górą, Japończyk może wytrzymać półtorej minuty, zanurzony po sam podbródek. Potem wyszedłszy z wody, otworzył okno. Temperatura jego ciała wynosiła 39 stopni. W cieplicach naturalnych Kusatsa chorzy biorą kąpiele od 44 stopni, dochodząc w przeciągu 3 do 4 minut do 48 stopni. Trzeba więc przyznać, że Japończycy posiadają wyjątkową odporność na wysokie temperatury. Każdy Europejczyk oparzyłby się w wannie o temperaturze 47 stopni.

Figle i żarty.

Oszczędność. Obcy: Jak się to stało, że w tak wielkiej wsi jak wasza, niema wcale lekarza?

Chłop: A, bo jak przed pięciu latami wójt zachorował, to do niego doktór przyjechał z miasta i zapisał mu lekarstwo. My receptę schowali i jak teraz kto we wsi zachoruje, to każemy to samo lekarstwo robić i doktora nam nie potrzeba.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyiewskiego.